Nr. 297. Lwów. — Środa dnia 30. Grudnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dawida kr. | Wschód słońca g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 8 m. 10
Jutro: Sylwestra Pap. | Zachód „ g. 4 m. 8 | Przybyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Przed paru dniami doniesiono z Sofji, że przybył tam rosyjski jenerał Wojejków z własnoręcznym listem cara do księcia. W obec istniejących między temi osobami stosunków, był to naturalnie wypadek uderzający, poczęto więc badać jego przyczynę i po nitce do kłębka rzecz taką wykryto. Gdy po zwycięstwach bułgarskich nad Serbami stało się niepodobieństwem strącić księcia z tronu, car począł się skłaniać do pogodzenia się z nim, a carowa nie stawiała temu przeszkód, straciwszy nadzieję, że na tron bułgarski uda się wynieść jej brata, Waldemara Duńskiego. Dostrzegłszy tej zmiany na petersburskim dworze, dano z Berlina radę księciu, by pierwszy krok zrobił, ale z razu książę się oparł. Wtedy tej samej rady udzielił mu i Wiedeń, a Berlin znowu ją powtórzył, co zresztą odbywało się bardzo prosto, bo jedna i ta sama osoba, p. Biegelleben, jest austrjackim jeneralnym konsulem, zastępuje niemieckiego i wpływa na księcia jako jego osobisty przyjaciel. Książę tedy dał się w końcu nakłonić i z listem do cara wysłał Stoiłowa, człeka sędziwego, jednego z owych trzech Bułgarów, których rosyjski *Prawitielstwienny Wiestnik* nazwał jedynymi uczciwymi ludzi w całej Bułgarji. Potem nastąpiła korespondencja dyplomatyczna między Petersburgiem a Sofją, która doprowadziła do ułożenia owych czterech warunków, podanych przez nas w numerze z 25. b. m., i na zapieczętowanie zgody car wysłał jenerała z listem, a książę kazał na gmachu ministerjum wojny wywiesić chorągiew rosyjską. Po uroczystościach odbywających się teraz w Sofji, książę zrobi wycieczkę do Wiednia, Berlina i Petersburga; z tych stolic otrzymał już on zawiadomienie, że go powitają chętnie. Pojedzie tedy, a wróci panem obu Bułgarji pod opiekuńczemi Rosji skrzydłami.

Otóż ta ostatnia okoliczność mocno Turcję martwi, a z nią zapewne i lorda Salisbury'ego. Któż bo się spodziewał nad Bosforem i Tamizą, żeby cała ta wschodnia zawierucha tem się skończyła, iż właściwie Rosja będzie panowała i przed Bałkanami i za niemi aż niemal do bram Adrjanopola! Tą właśnie niemiłą niespodzianką, która się wywinęła z unji, już tak jakby uznanej przez Portę, tłómaczyć wypada fakt naprężenia stosunków rosyjsko-tureckich, o czem doniósł wczorajszy telegram. Tem się także tłómaczą zbrojenia się tureckie nietylko w wilajecie Adrjanopolskim, ale w Starej Serbji i w Salonice. Znać Turcja rozumie, że nie sama tylko rosyjska sfera interesów musi ostatecznie rozszerzyć się na półwyspie. Z Azji tedy wciąż przybywają nowe pułki i tabuny koni wierzchowych, z Ameryki niebawem nadejdzie wielki transport ładunków i karabinów, a Krupp w styczniu wyszle nowych 120 dział. Za wszystko to seraskierat płaci gotówką, a pomimo tego zostaje dość pieniędzy na wyborne utrzymanie żołnierzy i nadzwyczaj regularną wypłatę żołdu. Ludzie w głowę zachodzą skąd płynie ta flota do skarbca tureckiego i nie mogą dotąd odkryć tej tajemnicy. Mówią więc tylko, że na wiosnę będzie bardzo wielka wojna, a do mówiących tak należy i Gladstone. Obaczymy.

Narodni Listy ogłosiły rozmowę swego petersburskiego korespondenta z Ignatiewem. — „Rosjanie—rzekł w rozmowie Ignatiew — uznają niepodległość Serbji i żądają, aby każde państwo zajmowało wobec Serbji takie samo stanowisko. Gdyby tak nie było, wywołałoby to w Rosji silny i stanowczy opór. Bułgarowie żądają słusznie wynagrodzenia wojennego lub zadośćuczynienia w innym rodzaju. Chociażby więc Serbja nie była zmuszona do zapłacenia kontrybucji wojennej, położenie kraju tego będzie bardzo smutnem, a król Milan nie będzie mógł żadną miarą pozostać na tronie. Austrja znajduje się wobec Serbji w wielkim ambarasie, bo Serbja żąda za wierną przychylność korzyści, których Austrja po zwycięstwie Bułgarów wyjednać jej nie może. Zresztą Rosja nie zezwoliłaby na żadne korzyści dla Serbji, nawet w takim razie, gdyby Bułgarja była uległa."

O stosunku Austrji do Rosji powiedział Ignatiew, że nie przypuszcza, aby Austrja miała zamiar poczynienia kroków do rozszerzenia swych posiadłości na Wschodzie. Gdyby Austrja chciała się posuwać ku Salonice, mogłaby łatwo wypchniętą zostać po za Sawę. Dopóki Serbja zadowolnioną będzie z wpływu Austrji, Rosja nie będzie Austrji przeszkadzać „Gdyby jednak Serbja narzekać zaczęła na wpływ Austrji, Rosja zmuszona byłaby zająć w tej mierze inne stanowisko."

Skandal obrał sobie widocznie stały przytułek w Izbach parlamentarnych i jak dziadek podróżuje z domu do domu wnuków, tak on się przenosi z jednej do drugiej. Był już w Zagrzebiu, w Kopenhadze, do Wiednia wstępował, w Atenach i Paryżu lubi gościć, a teraz zawitał do Rzymu. Burzliwe, ale dość przyzwoite było posiedzenie, na którem ostatecznie uchwalono projekt rządowy nowego rozkładu podatków gruntowych, a wnet potem o jakąś drobnostkę zainterpelowano ministra oświaty, p. Coppino. Tu wszczął się hałas, tumult, wrzask taki, że minister spraw zagranicznych, a były ambasador w Wiedniu, hr. Robilant, nieprzyzwyczajony do scen takich, zerwał się z fotelu i uderzając ręką po stole zawołał: „Ah, tego już za wiele!" — Deputowani zawyli, rzucili się do niego i grożąc pięściami wołali: „Precz! ty, austrjacki ministrze, ruszaj napowrót do Wiednia, tu nie austrjacki parlament! Przeproś, albo precz stąd!" Zdziwiony i milczący, stał hr. Robilant i czekał cierpliwie w co się też rozwinie ta nieprzyzwoita scena. Lecz zamiast rozwinąć, zwinęła się ona. Po wrzaskach i wygrażaniach, które trwały kilkanaście minut, deputowani zasiedli na ławach i przewodniczący znowu otworzył dyskusję.

W Hiszpanji budzą się niepokoje. Śledztwo nad księciem Sewilji wykryło, że istniał w rodzinie zmarłego króla rodzaj spisku w celu osadzenia na tronie jako regentki eks-królowej Izabelli. Widząc co się święci, już przedtem wyjechała ona do Paryża. Wydano jednak na nią i na jej córkę wyrok banicyjny. — Tymczasem w wojsku poczęła się szerzyć myśl połączenia Hiszpanji z Portugalją, przyczem na wspólnym tronie osiadłby król portugalski. Wydano więc zarządzenia, mające tę agitację zdusić w zarodzie. — W Pirenejach, między Baskami, pojawił się lekki ruch karlistowski, więc rząd podwoił czujność i z wybitnemi osobistościami w tych stronach wszedł w porozumienie. — Tylko jedna nadeszła z Madrytu pomyślna dla rządu wiadomość: oto, obóz konserwatywny znów się połączył i przywódzcą swym obrał byłego niedawno ministra Canovasa, a przeciwnik jego, z którym się starł tak gwałtownie przed paru tygodniami, został przy tem balotowaniu ogromnie pobity.

Schlesische Ztg donosi o tajemniczem aresztowaniu, które się w listopadzie odbyło w Petersburgu. Do szambelana K., zarządzającego palmowym carskim ogrodem, zjawił się jakiś jegomość, nie zastał gospodarza w domu, posłał więc swą kartę pani K., prosząc, by go przyjęła. Na karcie z książęcym herbem i mitrą było nazwisko jednego ze znanych rodów kaukazkich. Między panią K. a owym księciem, który się okazał gentelmanem i światowcem, zawiązała się miła pogadanka i trwała aż do przybycia p. K., któremu znów książę począł opowiadać o swych olbrzymich na Kaukazie dobrach, o przyjęciu, jakie urządził był przed laty zmarłemu carowi, o swych rozmowach z teraźniejszym carem i t. d., a w końcu wyraził chęć obaczenia palmowego ogrodu. Ponieważ jednak do tego ogrodu, oprócz carskiej rodziny, mają wstęp tylko osoby stojące bardzo blisko tronu, przeto p. K., żeby się wprzódy czegoś o księciu dowiedzieć, powiedział, że uczyni zadość jego życzeniu dopiero nazajutrz, a pożegnawszy się z gościem, udał się do policmajstra jen. Grëssera i opowiedział mu rzecz całą. Jenerał dał mu do przejrzenia album z fotografjami osób szczególnie poszukiwanych przez policją i tam pan K. znalazł konterfekt swego gościa. Aresztowano więc go, gdy się na drugi dzień zjawił dla zwiedzenia ogrodu. Czy to był nihilista, czy złodziej, — *Schl. Ztg.* nie wie.

Korespondencje.

Berlin 26. grudnia.

(S) W chwili gdy u was mówi się tak dużo i szeroko o projekcie opłat krajowych od napojów gorących, przygotowuje się w Niemczech radykalna reforma na polu handlu temi napojami; reforma, która prawdopodobnie odbije się silnie na wszystkich stosunkach społecznych i będzie wielkim krokiem naprzód w organizacji nowoczesnego państwa.

Rząd niemiecki zamierza wziąć w monopol handel wódką, podobnie jak w Austrji ma rząd monopol w handlu tytoniem i solą. Różnica jest tylko w tem, że podczas gdy w Austrji rząd jest zarazem producentem soli, i nikomu jej ani kopać ani wygotowywać z wody morskiej niewolno, a znowu w tytoniu jest tylko przerabiaczem, fabrykantem, bo sam go nie produkuje, ale za to przerabia, rozgatunkowuje, wyrabia z niego cygara, papierosy i tabakę; to rząd niemiecki nie myśli wcale brać na siebie produkcji wódki, ani też nie ma zamiaru sprzedawać jej publiczności we własnym zarządzie, lecz pragnie tylko wsunąć się pomiędzy gorzelnikiem a szynkarzem i wziąć w monopol stosunek, jaki jednego wiąże z drugim.

Zapytacie pewnie, jakim sposobem ciężka ta machina, jaką jest każdy w ogóle rząd, przyzwyczajona do rutyny, zabijającej zwykle wszelką inicjatywę, trzymająca się paragrafów i nielubiąca innowacyj, wpadła na pomysł, będący nowością w dziedzinie monopolów i otwierający dla budżetu państwowego bogate źródło nowych dochodów, dotąd niewyczerpane lub jak u nas wyzyskiwane tylko przez tak zwanych „braci mojżeszowego wyznania"? Bo niezaprzeczenie jestto pomysł wielki! Ten „pośrednik", którego tak nienawidzą socjaliści, a bez którego obejść się niepodobna; ta pijawka, która dyktowała producentowi prawa, a skórę zdzierała z konsumenta; ten spekulant, który stojąc pośrodku między nimi, na pierwszego nakładał podatek za prawo do pracy, a na drugiego — za prawo do życia; który, zakupiwszy w całej okolicy towar, śrubował ceny w górę i wytwarzał sztuczną drożyznę, lub zmówiwszy się z innymi, obniżał ceny i gniótł produkcję: ten pośrednik ma odtąd stać się istotą pożyteczną, obracającą wszystkie swe dochody na cele humanitarne, na bezpieczeństwo publiczne, szkoły, szpitale, drogi itd.

Czegoż więcej żądać, jak właśnie w taki sposób rozwiązać problemat pośrednictwa, ten problemat, który we wszystkich ruchach socjalnych, najwięcej ludziom psuł krwi, a jednak zawsze przedstawiał się nierozwiązalnym, bo łatwo piorunować na pośredników, ale jak się ich pozbyć, kiedy producent nie jest nigdy w stanie dotrzeć osobiście do konsumenta.

Owoż na pytanie, jakim sposobem odkrył ten pomysł rząd niemiecki, mamy gotową odpowiedź. Wziął ją z Francji, a więc stamtąd, skąd pochodzą niemal wszystkie wielkie pomysły.

W paryskiej szkole prawa *(Ecole de Droit)* wykłada finansowość prof. Aglave, człowiek zdolny, w części jurysta i ekonomista, w części przyrodnik, niegdyś redaktor czasopisma *Revue scientifique*. Na początku tego roku, mianowicie dnia 5 stycznia, miał on odczyt w paryskiej *Société d'économie politique*, a to w odpowiedzi na zadane przez to towarzystwo pytanie: — „Czy byłoby rzeczą właściwą, aby zapobiedz niebezpieczeństwom alkoholizmu, dążyć do ograniczenia sprzedaży napojów gorących?" Odpowiadając w swym odczycie na to pytanie, rozebrał p. Aglave wszystkie proponowane przez rozmaitych ekonomistów środki policyjne i prewencyjne, i przyszedł do przekonania, że żaden z nich nie prowadzi do celu. Badania chemików wykazały, że w spirytusie są dwa alkohole, etylowy i amylowy; owoż etylowy nie jest szkodliwym, upaja wprawdzie, ale nie wywołuje wcale tych zmian głębokich, jakie sprowadza alkoholizm w organizmie naszym, a które są następstwem alkoholu amylowego, będącego silną trucizną, a znajdującego się zawsze w spirytusie, pędzonym ze zboża lub z kartofli. Temu zawdzięczać należy hipertrofją serca i idące w ślad za tem jego stłuszczenie, chroniczne katary narządów oddechowych, ciężkość oddychania, podrażnienie nerwowe, słowem wszystkie te symptomata, które tworzą chorobę znaną pod nazwą alkoholizmu, a kończą się najczęściej śmiercią w szpitalu warjatów. Żadne jednak policyjne środki nie są w stanie zapobiedz zanieczyszczaniu wódki alkoholem amylowym, a raczej nie są w stanie zniewolić gorzelników, aby przed sprzedawaniem spirytusu, oddzielali od niego starannie alkohol amylowy. Na to jest tylko jedna rada — zdaniem p. Aglave — oddać handel wódki w monopol rządowi.

I mianowicie — aby go nie posądzono, że rzuca projekta na wiatr — proponuje p. Aglave urządzić tę rzecz w następujący sposób. Gorzelnicy mają prawo pędzić wódkę tak samo jak dotąd; po wypędzeniu, mogą ją sprzedawać każdemu, kto ją zechce nabyć; każdy obywatel ma także prawo nabywać wódkę i nią handlować, byle tylko *en gros*. Absolutnie zaś nie wolno sprzedawać jej w małych ilościach. Gdzie ma być granica między małą a wielką ilością, między handlem *en gros*, a handlem *en détail*, to dopiero orzec może władza ustawodawcza stosownie do potrzeb i zwyczajów miejscowych.

W jednym kraju może być tą granicą 100 hektolitrów, w innym 200, bo trzeba pamiętać, że spirytus jest używany do wielu innych wyrobów przemysłowych, a paraliżowanie ich fabrykacji nie leży wcale w interesie społeczeństwa. Tu idzie tylko o to, aby nikt nie mógł sprzedawać spirytusu do konsumcji ludzkiej, w flaszkach, w kieliszkach etc., bo tej właśnie operacji podjąć się powinien rząd i to w sposób następujący. Od gorzelników zakupuje on spirytus po cenie umówionej, w swoich własnych rafinerjach rektyfikuje go, to jest oczyszcza z alkoholu amylowego i napełnia nim tak urządzone flaszki (podobne nieco do syfonów), iż wylać z nich można, ale wlać do nich bez nadwerężenia pewnego znaku nic zgoła niepodobna, i flaszki te, mające rozmaitą objętość, sprzedaje karczmarzom, szynkarzom, kawiarzom, restauratorom etc. Flaszki te, po zużyciu, będą zwracane do rafinerji rządowej, gdzie znowu je napełnią. Tym sposobem, — kończył swój odczyt p. Aglave — osiągniemy dwa rezultaty: zwalczymy alkoholizm i dostarczymy rządowi nowe źródło dochodów, o wiele większe niż daje podatek gruntowy. Bo jeżeli weźmiemy, że Francja konsumuje rocznie 1,420.000 hektolitrów wódki i pozwolimy rządowi nałożyć za swe pośrednictwo 1000 franków na hektolitr, to otrzyma skarb 1420 miljonów franków. Z tego niech odda szynkarzom 10% to znaczy 142 miljony fr.; niech po 100 fr. zapłaci za hektolitr gorzelnikom, to znaczy także 142 miljony fr.; niech wreszcie 100 miljonów wyda na rafinowanie i na flaszki, to zawsze zostanie mu 1036 miljonów franków czystego zysku.

Projekt p. Aglave, uwieńczony przez słuchaczy oklaskami, spoczywałby może w zapomnieniu przez całą wieczność, gdyby latem nie otrzymał ks. Hohenlohe polecenia od ks. Bismarka, aby wyszukał „niejakiego p. Aglave", poznał się z nim i zaproponował mu, czy nie życzy sobie w sprawie handlu wódką wejść w korespondencję z ks. kanclerzem? Ks. Hohenlohe spotkał się tego samego dnia z p. Brissonem i zapytał go, czy nie zna jakiegoś ekonomistę, nazywającego się Aglave, czy coś podobnego. Prezydent ministrów ruszył ramionami i odparł, że musi to być coś bardzo obskurnego, bo tego nazwiska nie słyszał nigdy. Wtedy ambasador niemiecki udał się do policji, a ta mu wreszcie wyszukała adres człowieka, którego nie znał p. Brisson, ale z którym za to pragnął wejść w korespondencję... Bismark.

Odtąd żywa wymiana listów nastąpiła między Aglavem a Bismarkiem, w końcu uczony francuski odwiedził księcia w Friedrichsruhe, a rezultatem narad obu tych mężów jest projekt monopolu wódczanego, który za kilka dni uzbrojony od stóp do głowy, wyjdzie z urzędu kanclerskiego i naprzód przedłożony zostanie Radzie Związkowej, a potem parlamentowi.

Pieprzną stroną tego projektu jest to, że ze sfer rządowych dano do zrozumienia parlamentowi, iż jeżeli nie przyjmie monopolu wódczanego, natenczas bezzwłocznie rozwiązany zostanie. Bo że Rada Związkowa go przyjmie, to już jak się zdaje nie ulega wątpliwości. Bismark jest bowiem zręczny: — zapewnił wszystkie państwa Rzeszy, iż przedewszystkiem dochód z tego monopolu obrócony zostanie na obniżenie matrykularnych dopłat, to jest na obniżenie tych kwot, które każde państwo Rzeszy opłaca na wspólne wydatki cesarstwa.

Opinja Wydz. lekarskiego Wszech. Jagiellońskiej w sprawie sporyszu.

Odezwa z dnia 4-go grudnia b. r. l. 62.365 żąda Wydział krajowy odpowiedzi na następujące pytania:

„1. Jaka zawartość minimalna sporyszu w życie mogłaby być zdrowiu szkodliwą?

2. Czy zawartość sporyszu sprawdzona w młynach pp. Szancera, Barucha i hr. Reya mogłaby być zdrowiu szkodliwą?"

W odpowiedzi na te pytania Wydział lekarski przedkłada następującą opinję:

Jak powszechnie wiadomo, jest sporysz w Europie powszechnym pasożytem na życie, przydarzającym się wyjątkowo na owsie i jęczmieniu, a pospolitym na wielu trawach krajowych. Mimo, że w sztuce lekarskiej jest cennym środkiem, to przecież dla niektórych swych składników nie jest dla zdrowia obojętnym i może szkodliwie oddziaływać. Ponieważ zaś żyto i wszelkie z niego wyroby należą do najpowszechniejszych pokarmów, a te, jak się samo z siebie rozumie, powinne być wolne od wszelkich czynników zdrowiu nieprzyjaznych, przeto żyto, ściśle rzecz biorąc, sporyszu zawierać *nie powinno*.

Sporysz w zbożu daje się łatwo spostrzedz i przy postępie w ulepszeniach narzędzi agronomicznych i młynarskich, drogą mechaniczną, daje się jako ciało lżejsze od zboża, do pewnych granic wydalić. Po za temi granicami jednak oczyszczenie jego może się odbywać jedynie

---

100)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Z pod werand altany tymczasem, dochodziły wesołe śmiechy i zmięszane głosy, których zamęt przypominał wieżę *Babel*. Piękna Helena, uosobiona w baronowej Clavaroche, podejmowała gościnnie przy głównym stole liczne grono, mieszczące w sobie najwyższe znakomitości wielkiego świata. Cesarza brakło tam wprawdzie, który z powodu pogarszającego się zdrowia, nie bywał już na żadnych prywatnych zebraniach, a także cesarzowej, która nie lubiła baronowej Clavaroche, ale oprócz tych dwóch gwiazd pierwszorzędnych, było w tem kole wszystko, co je mogło uświetnić.

— Cóż to za ożywiony obraz! — rzekła Konstancja, patrząc w stronę pawilonu. Miała dotąd maskę na twarzy, równie jak i człowiek w czerwonej czapce.

— A jednak jutro pozostanie z niego tylko wspomnienie, które wkrótce przeminie — odrzekł poważnie. — Szczęśliwi ci, dla których ta przyszłość wiązać się będzie z ukochaną twarzą, nie zaś tylko z chaotycznym tłumem dziwacznych postaci, podobnym do sennego przywidzenia.

— Rozumiem, jak dziwne wrażenie musi sprawiać ten widok na człowieku tak poważnym i tak mało światowym jak pan — rzekła Konstancja.

— Jakto? więc wiesz pani kim jestem? — zapytał nieco zdziwiony.

— Czyż możesz pan mniemać, że ten kawałek aksamitu wystarcza na ukrycie twojej indywidualności? Gdyby tak było, miałbyś jej chyba bardzo niewiele, a tak nie jest przecie.

— Więc poznałaś mnie pani od razu? — rzekł — odkładając na bok maskę.

Gdyby wszyscy goście pani Clavaroche tak mało dbali jak te dwie istoty, o wytworną wieczerzę, jaką dla nich zastawiono, wszystkie jej przysmaki pozostałyby nietknięte. Zauważywszy brak apetytu owych państwa, służący wyczekujący ich dalszych rozkazów, zabrał wreszcie ze stolika podane talerzyki, dla zaniesienia ich w drugą stronę ogrodu, gdzie pewna Kolumbina w towarzystwie meksykańskiego pasterza, natarczywie domagała się pożywienia.

— Tak jest, poznałam pana od pierwszej chwili — rzekła Konstancja.

— I wyświadczyłaś mi pani zaszczyt przyjęcia mojego ramienia, mając wkoło siebie ludzi noszących najświetniejsze stanowiska.

— Widuję codzień te znakomitości; pan zaś jesteś dla mnie więcej obcym, a wiadomo, że nowość miewa zawsze pewien powab.

Mówiła to z pozornym spokojem, z uśmiechem na ustach, ale serce jej biło gwałtownie. Czuła, że ten człowiek, który tak długo i tak wytrwale unikał z nią spotkania, nie bez powodu poszukał go dzisiaj. Myślała, że prawdopodobnie przemówi on do niej teraz otwarciej, ale tymczasem kobieca godność nakazywała jej ukrywać przed nim wszelki objaw wzruszenia.

— Jest to ze strony pani wielką uprzejmością pamiętać, żeśmy się z sobą dawno nie spotkali— rzekł Izmael — a potem dodał ciszej: Dla mnie, czas ten był nieskończenie długim, a zwiększało jego udręczenia przekonanie, że stanowi on dopiero początek tego, co ma być nazawsze moim udziałem.

— Doprawdy? — zawołała swobodnie Konstancja. — Jednak, ponieważ owo usunięcie się od świata było u pana dobrowolnem, trudno aby obudzało dla ciebie współczucie. Słyszałam nawet od baronowej, że odmówiłeś pan jej zaproszeniu.

— Tak było w istocie.

— A jednak, widzę cię na jej balu.

— Znalazłem się tu w sposób całkiem dla mnie niespodziany. Czy pojmujesz pani, aby warunki czyjegoś życia mogły w ciągu kilku godzin uledz zupełnej zmianie, aby człowiek, dotąd niewolnik zobowiązania zaciągniętego w przeszłości, mógł znaleźć się od razu oswobodzonym od kajdan, które go oddawna krępowały, i panem własnych losów? Otóż tak się stało ze mną. Znagła prysły moje więzy; odtąd mogę czynić co zechcę i widywać kogo mi się podoba; mogę kochać i ubóstwiać najszlachetniejszą kobietę, jaką napotkałem w mojem życiu i pozyskać ją jeśli potrafię.

Mówił to, pochylony ku niej po przez wąski stolik, przy którym siedzieli oboje, zaplótłszy na nim ręce i trzymając wzrok w jej oczach utkwiony. Nigdy nie wydawała się piękniejszą jego śniada twarz, o czysto wyrzeźbionych rysach, jak teraz, kiedy uczucie szczęścia rozjaśniało te czarne oczy, tak wyraziste i lekkim dreszczem usta jego poruszało.

Powieki Konstancji spuściły się pod tem namiętnem spojrzeniem. Czuła, iż nadeszła chwila stanowczych wyjaśnień, ale próbowała jeszcze zachować pozory spokoju.

— Więc zmieniłeś pan swoje zdanie — rzekła—od czasu, w którym mówiłeś pannie Jarzé, iż nie myślisz nigdy żenić się?

— Najzupełniej. Okazało się, że to co mnie niegdyś krępowało, już nie istnieje, oddawna nawet, chociaż nie wiedziałem o tem dotychczas.

— Mówisz pan samemi zagadkami — rzekła Konstancja.

— Czy chcesz pani, abym mówił z tobą całkiem szczerze — spytał, zbliżając się bardziej ku niej, jak gdyby szemrzące liście sąsiednich magnolij mogły go podsłuchać. — Czy pozwalasz, abym odezwał się do ciebie jasnem i prostem słowem, jakie przystoi prawemu człowiekowi? — Kocham cię całą duszą, Konstancjo, od pierwszej chwili, w której cię napotkałem w światowem otoczeniu paryskiego salonu. Odtąd, stałem się czcicielem twoim najgorliwszym, bo znalazłem urzeczywistnienie wszystkich moich marzeń o ideale kobiety. Ale cóż z tego, kiedym cię spotkał zapóźno! Dawne więzy zagradzały przedemną przyszłość; obowiązkiem moim było zatem zejść z twojej drogi; zrozumiałem to dobrze i wypełniałem mężnie, sama to pewnie widziałaś. Skoro nadszedł dzień, w którym uczułem, że nie godzi mi się postąpić ani o krok dalej w stosunku z tobą, że z tego raju odejść muszę, bądź co bądź, bezpowrotnie, postanowiłem nie widywać cię więcej. Wtedy to, przypuszczając, iż domyślasz się potrosze, że krępują mnie okoliczności silniejsze od mojej woli, powiedziałem ci wyraźnie, że się nigdy nie ożenię i odtąd unikałem wszelkiego spotkania z tobą, nie dowierzając samemu sobie. Aż do dnia dzisiejszego prowadziłem życie pustelnika, ale teraz jestem już wolny i mogę mieć najpiękniejszą i najzacniejszą ze wszystkich kobiet za żonę, jeśli potrafię pozyskać jej serce.

Wziął rękę, której mu nie próbowała odebrać i do ust swoich podniósł. Przysunął się do jej krzesła, ocienionego krzewami i stolik już ich nie rozdzielał.

— Konstancjo, wszak mi nie odmówisz słowa nadziei? — zapytał.

— Czy rzeczywiście nie istnieją już więzy, o których pan wspominałeś — zapytała z powagą. — Czy masz prawo żądać odemnie miłości?

— Śmierć ją zerwała — odpowiedział.

— Więc kochasz mnie rzeczywiście i czujesz się godnym serca takiej kobiety, jak ja?

— Kocham cię wszystkiemi siłami mojej duszy i nie mam nic za sobą, coby mogło moję wartość obniżyć w twoich oczach. Żadnego zawodu nie doznasz nigdy odemnie.

— Uszczęśliwiają mnie te słowa — odpowiedziała z cicha — podczas gdy wyczekiwał, pochylony ku niej swego wyroku. — Uszczęśliwia mnie twoja miłość, Izmaelu, bo i moje serce z równą siłą rwało się ku tobie, od pierwszej chwili naszego poznania. Wiedziałam, że spotkanie owo było zrządzeniem przeznaczenia. Bogu za to niech będą dzięki, że jest mi ono przychylnem i że mi ty miłością płacisz za miłość.

ROZDZIAŁ VIII.

Wkrótce potem zabawa miała się już ku schyłkowi. — Po nad różnobarwnemi światłami ogrodu księżyc przepływał zwolna, skłaniając się ku wschodowi, podczas gdy na przeciwnym krańcu widnokręgu biała jasność poczynała się pojawiać. Ożywienie balu zmniejszało się, a nawet niektórzy goście zabierali się do odjazdu. Ostrożniejsze kobiety ukrywały znowu pod maską twarze cokolwiek przywiędłe, żarty mniej już obudzały wesołości, a nawet wytwarzały tu i ówdzie niezadowolnienie osób, biorących je za złośliwe przycinki — jednem słowem ogólne podniecenie stopniowo upadało i nikło, tak jak niknie w końcu piana na powierzchni kieliszka napełnionego szampanem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ręcznie, przez wydobywanie ziarn wśród zboża. Niewiadomą jest rzeczą, jaka ilość sporyszu odchodzi przy mieleniu z otrębami, to jednak pewna, że tylko ta ilość sporyszu, która po mieleniu w mące pozostaje, może być zdrowiu szkodliwą. Oznaczenie zatem ilości sporyszu w zbożu nie może być wyrazem tego stosunku, w którym mąka otrzymana z żyta, poddanego próbie, byłaby zanieczyszczona sporyszem. Oznaczenie sporyszu w mące może być z całą ścisłością przeprowadzone zapomocą metod wytrawiania oraz przyrządu spektralnego, tak, iż według badań prof. dra Stopczańskiego można wykryć z całą ścisłością 0·05% sporyszu, a nawet przy użyciu większej ilości mąki posunąć się w dokładności jeszcze dalej aż do granicy 0·02%.

Tylko więc taką drogą możnaby się przekonać, czy obliczone cyfry zawartości sporyszu w zbożu, dające średnio 0·0214 proc., odpowiadają zawartości sporyszu w mące. To pewna, że ilości sporyszu, wywołujące chorobę „rojnica" zwaną, która dawniej według tego, co nam historja medycyny podaje, bardzo często się zdarzała, były bez żadnego porównania większe. I tak n. p. Falck w dziele zbiorowem „Handbuch des öffentlichen Gesundheitswesens" pod redakcją dra Eulenberga, wyraża się o nich (Tom I. str. 733) temi słowy: «Obserwowano epidemje *Ergotismus convulsivus*, wywołane przez użycie chleba, zawierającego 6—12% sporyszu, z drugiej strony ilość trucizny, potrzebną do wywołania postaci zgorzelinowej, oznaczano na 25 do 33·3%».

W dzisiejszych czasach — dzięki ulepszonym środkom czyszczenia zboża — epidemje rojnicy są bez porównania rzadsze. U nas w kraju pisma lekarskie nie podają ani jednego takiego przypadku, pomimo tego, że lud nasz niewątpliwie żywi się żytem, które jest po największej części *mniej starannie oczyszczone, jak żyto z większych składowisk, wchodzące w handel, i że lud spożywa największą ilość chleb z otrębami.*

W ostatnich 30 latach znane są, według zestawienia dra Menchego („Deutsches Archiv für klinische Medicin" T. XXXIII, Lipsk 1883) następujące epidemje rojnicy:

W 1854 r. w Brunszwiku, gdzie trwała epidemja 2 lata, w ciągu których zapadło 155 osób, a 25 zmarło, i w dobrach Schwarz-Kosteletz w Czechach, w r. 1856 w Holzminden, w r. 1857 w Siedmiogrodzie uległo rojnicy 283 osób, z pośród których 98 zmarło, w r. 1867 zapadło w okolicy Chemnitz 8 osób, z których 2 zmarły, i w Bawarji, gdzie 20 osób zapadło, w r. 1862 i 1863 były epidemje takie w Filandji, w roku 1879 w obwodzie Belowskim w Rosji, a równocześnie i w Górnem księstwie Hesskiem zapadło w 15 miejscowościach obwodu Frankenberskiego 500 osób, z których prawie 5% zmarło. W roku 1856 obserwowano w szpitalu powszechnym w Wiedniu jeden wypadek ergotyzmu zgorzelinowego, dotyczący chorego, który przybył z Berna.

Z opisu wspomnianej epidemji w księstwie heskiem w zimie 1879 wynika, że ilość sporyszu w życie i jęczmieniu oznaczona przez wybieranie ze zboża i ważenie odpowiadała średnio 2%. *Jestto według dzisiejszych wiadomości minimalna granica przymieszku, która według wszystkich dat, tyczących się rojnicy, może ją wywołać* — z drugiej strony znanemi są w historji medycyny wypadki, w których żyto zawierało znaczne ilości sporyszu, a mimo to spożywano je bez szkody dla zdrowia np. w Holsztynie (Hirsch. *Handbuch der histor.-geograph. Pathologie.* — *Erlangen* T. I. str. 466). Różnica ta w zachowaniu się, tłomaczy się okolicznością, że nie cała masa sporyszu sprawia rojnicę, lecz pewne tylko pierwiastki toksykologiczne, które znajdują się w sporyszu w zmiennych ale nieznacznych ilościach, a które w niepoznanych dotąd warunkach raz w większym, drugi raz w mniejszym wytwarzają się stopniu, a stąd sporysz raz jest więcej, drugi raz mniej szkodliwym, albo zgoła nieszkodliwym. Zależy to niełatwo od większego lub mniejszego stopnia jego dojrzałości, ale także od sposobu i czasu przechowywania, jest zatem bardzo zmiennem, a również zawisło to od własności ustroju ludzkiego i odporności tegoż lub warunków usposabiających. Większa lub mniejsza szkodliwość sporyszu, nie zależy więc tylko od ilości sporyszu w życie, lecz od ilości tych pierwiastków toksykologicznych niedostatecznie dotąd poznanych.

Posiadamy też daty co do ilości sporyszu w mące: tem ciekawsze, że pochodzą z sąsiedniego nam Szląska.

W 1877 roku dr. Hulwa w Wrocławiu poddawał różne rodzaje mąki badaniu co do sporyszu i przekonał się, że na 160 prób mąki żytniej 70 zawierało ¼ lub więcej procentu. 37 zawierało ½ lub więcej %, 6 zaś nawet 1—1½% a zaledwie 11 były bez sporyszu. Przy tem chemicznej oddziaływania nie dawały. Ale i co do tych ostatnich nawet można mieć pewną wątpliwość, czy były zupełnie wolne od sporyszu, mogły go bowiem zawierać w mniejszej ilości niż ½%, metoda bowiem badania przez dr. Hulwę używana, tę dopiero ilość z pewnością wskazywała. Mimo to dr. Hulwa podając to sprawozdanie o rozbiorach różnych rodzajów mąki na posiedzeniu sekcji higienicznej szląskiego Towarzystwa dla oświaty ojczystej, ani słowem nie wspomina, aby obserwowano przypadki rojnicy, albo jakichś innych dolegliwości, nadmienia nadto, że w poprzednim roku był znaczny obrót handlowy żytem rosyjskiem i polskiem, przez które wiele sporyszu zawierało, a które masami w młynach przerabiano. W sprawozdaniach sekcji lekarskiej tegoż towarzystwa nie ma najmniejszej wzmianki o epidemji, należy zatem przypuszczać, że nie było przypadków rojnicy, mimo że niektóre próby 2½% sporyszu wydawały, gdy w księstwie Heskiem była już epidemja w r. 1879 przy 2% sporyszu. Przemawia to najdowodniej za tem, że epidemje nie zależą wyłącznie od ilości sporyszu, ale na granicy szkodliwego jego działania od ilości znajdujących się w nim składników toksykologicznych.

Tłomaczy to także, że Roth, powszechnie znany lekarz naczelny armji saskiej i Lex, były pruski lekarz sztabowy, autorowie dzieła pod t.: *Handbuch der Militärgesundheitspflege*, objawiają co do granic nieszkodliwości sporyszu jako przymieszki w chlebie takie zdanie (Tom II. str. 646): „Nieznaczne ilości (według Griepenkela, który badał epidemje rojnicy w r. 1854 i 1855 w Brunszwiku, jeszcze 1%), są naturalnie nieszkodliwe".

Zaznaczyć dalej wypada, że przy przyrządzaniu potraw z mąki, wystawioną ona bywa na ciepłotę wielu stopni, a przez to sporysz pieczywem rozkładowi ulega. Przemawia za tem okoliczność, że dr. Hulwa w wyrobach, jak w zacierce, chlebie i kluskach, przyrządzonych z mąki sporysz zawierającej, nie mógł otrzymać właściwego odczynnika chemicznego.

Podobnie też podaje dr. Palm, który zapomocą swej metody wykrywał 0·05% sporyszu, co do chleba wypieczonego z mąki sporysz zawierającej. Mówiąc o wykrywaniu sporyszu w mące wyraża on się (w „Zeitschrift für analytische Chemie von Fresenius T. XXII Wiesbaden 1883) co do wykrywania tego trującego grzybka w chlebie w ten sposób: „Inaczej dzieje się z wykazaniem sporyszu w chlebie. Dla zbadania metody zmięszano mąkę żytnią z 5% sporyszu (a więc z ilością 250 razy większą, niż mogłaby być według teoretycznego obliczenia w mące z zakwestjonowanego żyta) i wypieczono z niej chleb, pomimo to nie udało się odkryć przy trzech różnych doświadczeniach nawet śladu barwika sporyszowego. Bez wątpienia przy ciepłocie, w jakiej chleb się wypieka, nietylko barwik sporyszu zostaje w zupełności rozłożonym, ale i inne jego organiczne składniki, jako to alkoloidy, organiczne kwasy itd. zostają częściowo rozłożone."

Według badań dr. Palma przypuścić należy, że przy wypieku chleba gorąco nie zawsze jednakowe ilości istot organicznych rozkłada.

Uwzględniając dalej, że żyto daje do 80% mąki, przypuścić należy, że ilość sdoryszu o ile ją oznaczono wśród żyta, byłaby wśród mąki znaczniejsza, gdyby pewna część sporyszu nie odchodziła z otrębami. Ponieważ jednak ilość chleba otrzymana z mąki jest znaczniejszą ód wagi żyta użytego do wyrobu tej mąki i ponieważ sporysz przy wypieku chleba w wysokiej ciepłocie częściowo się rozkłada, to chleb wypieczony zawiera zawsze i niewątpliwie mniej sporyszu, niż żyto, z którego mąkę na ten chleb wyrobiono. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, że średnia ilość sporyszu oznaczona w zbożu zakwestjonowanem przez Intendanturę wojskową wynosiła tylko 0·0214%, to niewątpliwie w chlebie z tego żyta sporządzonym znajdować się będą jeszcze *znacznie mniejsze ilości sporyszu.*

Wydział lekarski ma zatem to przekonanie, że chleb wypiekany z mąki zawierającej 0·01 do 0·02% sporyszu używanym być może *nawet przez czas dłuższy bez narażenia ustroju ludzkiego na szkodliwe następstwa.*

Wysoki Wydział krajowy zechce przyjąć to przedstawienie Wydziału lekarskiego zamiast odpowiedzi na dwa powyższe pytania, a to z powodu, że zdaniem naszem na tak zadane pytania dzisiejszy stan nauki ścisłej odpowiedzi dać nie może, a w całej poruszonej kwestji nie rozchodzi się o sporysz jako istotę leczniczą i toksykologiczną tylko o chleb, pewną ilością sporyszu zanieczyszczony.

Pozwala też sobie Wydział lekarski zwrócić uwagę wys. Wydziału kraj., aby w razach wątpliwych nie oceniano szkodliwości żyta, według zawartości sporyszu, od którego ono może i powinno być starannie oczyszczone, ale aby jego dobroć rozstrzygały badania mąki.

Co do rezolucji wys. Sejmu z dnia 1. grudnia: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby jak najrychlej sprawdził za pomocą kompetentnych organów, czy w ogóle żyto galicyjskie, a w szczególności żyto, ofiarowane przez Bank tarnowski, jest istotnie zdrowiu szkodliwe?" to co do żyta galicyjskiego w ogóle, Wydział lekarski stwierdza, że żaden z członków jego w całem swojem doświadczeniu lekarskiem nie miał ani jednego wypadku rojnicy, ani nie stwierdził żadnego wypadku chorobowego, któryby odnieść musiał do używania chleba galicyjskiego. Również i cała nasza literatura lekarska nie podaje nam ani jednej daty, dotyczącej epidemji lub endemji rojnicy w ostatnich 30 latach, chociaż w tym samym przeciągu czasu — jak powyżej nadmieniono — epidemji takich było wiele nawet w Niemczech, np. w Hessji w roku 1879, jakoteż i w sąsiednich Węgrzech, a mianowicie w Siedmiogrodzie w r. 1857.

MAŁY FELJETON.

Dzieje kury.

(Z powieści Waldemara Kadena „*Sotto gli alberi*").

Było raz dwoje staruszków. On nazywał się Paweł, ona Brygita. Oboje byli bardzo poczciwi. Pan Paweł wyplatał koszyki, a jego żona robiła pończochy.

Po trzydziestu latach pożycia kochali się tak samo, jak w miodowych miesiącach; co więcej: im starsi byli, tem więcej siły nabierała ich miłość, niby wino, co to z latami nabiera mocy. Kto zechciałby opowiedzieć życie pana Pawła i pani Brygity, dzień po dniu, ten przyniósłby dla ludzi więcej pożytku, niż wykładem o mechanice sfer niebieskich; bowiem miłość i życzliwość są tą osią, na której obraca się koło świata, wcale nie... skrzypiąc.

Więc niechaj przynajmniej jeden epizod z ich życia dostanie się w szerokie koła czytelników, do łez wzruszając tkliwe dusze.

Po rozmaitych próbach z lat ostatnich, próbach niestety nieudałych, sądzili staruszkowie, że byłoby rzeczą pożyteczną wychować sobie kurę, która wyrastałaby pod ich oczyma aż do dni Bożego Narodzenia.

— Bo tylko w ten sposób — mówił p. Paweł, jak sami tę kurę wyhodujemy i potem zarzniemy, będziemy pewni, że jemy prawdziwą kurę. Dzisiaj ludzie wszystko fałszują, zamiast zająca, dają kota, koninę sprzedają za mięso wołowe, zamiast wina dają ocet, a zamiast octu — truciznę, jednakże żywych kur nie nauczyli się jeszcze fałszować. Owoż jak kupimy żywą kurę, taką, która chodzi, gdacze, dzioba, to będziemy pewni, że to jest niezawodnie kura, a nie żaden fabrykat. Podhodujemy, wykarmimy dobrze i zarzniemy, a potem sobie dla odmiany, kupimy drugą — i tak od czasu do czasu, będziemy jedli rzecz niezawodnie prawdziwą.

Na propozycję tę przystała chętnie pani Brygita, bo uważała, że tak ona, jak i jej małżonek, jako ludzie mający przeszło lat sześćdziesiąt, powinni byli wystrzegać się fałszowanych pokarmów i stać bacznie na straży swych żołądków. Więc było rzeczą iście chwalebną, że kupili żywe kurczę, aby je własnemi rękami wykarmić.

Mniej więcej od trzech miesięcy przechadzało się lube stworzeńko po domu, zbierając okruszyny, jak to czynią wszystkie kury. Kiedy Paweł był w warsztacie, Brygita gadała do kury, krajała dla niej kapustę, albo też rozdrabiała chleb, zapraszając ją następnie do orzeźwienia się wodą, zastawioną w białej miseczce. A pan Paweł? Zanim wszedł do izby, już za drzwiami wołał „cip-cip-cip"! Potem, już w izbie będąc, wywracał płótno kieszeni, sypiąc na podłogę okruszyny chleba, które kura zbierała w zachwycający sposób przed oczyma swych państwa. Wdowa, która mieszkała naprzeciw i która po śmierci swego kanarka nie mogła się utulić w żalu, na widok tej sceny zalewała się rzewnemi łzami, jak dziecko.

— Co za szkoda, rzekł pewnego razu p. Paweł, że biedna kureczka nie może skosztować ani kropelki z mojej kawy. Dzisiaj jadła same suche rzeczy; gotowa dostać kolek.

Z drugiej strony pani Brygita zauważyła, iż kura stojąc ciągle na zimnych cegłach kuchenki, może się łatwo przeziębić, przez co oczywiście nie miała zamiaru powiedzieć, że ulubionej wychowance zdałaby się para pończoch. Ale dopóty zdradzała swe obawy, dopóki Paweł nie kupił plecionki. Ale bo też kura ta miała sporo przymiotów.

W naszych materjalnych czasach nie dostaje się za darmo ani kęska strawy, ani też pochwał. Tymczasem kura ta miała pióra na piersi pstre, które na grzbiecie przechodziły w odcień złotawy; nogi miała delikatne, smukłe, oczy zdawały się być rozjaśnione odrobiną złośliwości. Na zapytania swego pana odpowiadała ruchem szyi i głowy, który byłby wcale stosowny i dla dziewczęcia, chcącego wyjść za mąż.

Lubiano ją też nietylko dla tego, że była kurą, lecz i dla tego, iż poczciwe dusze zawsze przylgnąć muszą do poczciwych istot. Gdy oboje staruszkowie zasiadali do stołu, aby spożyć nieco mięsa, zakupionego u rzeźnika (nie mogli bowiem żywić wołu, jak kury), kura wskakiwała na stół i to prawem, to lewem okiem patrzyła na talerz tak uroczo, iż staruszkowie zapominali o głodzie.

Dnie mijały szybko, mówiono już o Bożem Narodzeniu i każdy zastanawiał się nad tem, jak ma je spędzić.

Od pięciu, czy sześciu dni widziano staruszków w smutnej zadumie. Jakiś cierń zranił im duszę? Oboje byli zanadto dla siebie względni, aby sprawiać sobie przykrość wynurzeniem swych trosk, więc też cierpieli w milczeniu. Ogólna radość, która w owych dniach zawładła światem, rozjaśniając ludzkie domy i serca, nie zdołała wtargnąć do nich. Gdy który znajomy powiedział: „Wesołych Świąt, pani Brygito!" staruszka tylko spuszczała smutnie głowę, nie dając żadnej odpowiedzi.

Pan Paweł także czuł się, jak to powiadają, *nie swój.* Stał w warsztacie nieruchomo, z założonemi rękoma, z oczyma spuszczonemi ku ziemi.

— Gdyby Brygita nie potrzebowała zdrowej, pożywnej strawy, któż ważyłby się biedactwu wyrwać choćby tylko jedno pióro? — mruczał sobie pod nosem.

Pani Brygita nawet nie tknęła pończochy i myślała:

— Gdyby tyl o mój staruszek nie miał tak słabego żołądka, gdyby na to nie wydał pieniędzy, czyż śmiałby kto...? Ale on powie: to są słabostki babskie i wyśmieje mnie tak samo, jak przed rokiem oboje szydziliśmy z sąsiadki.

Znowu minęło kilka dni, a żadne z nich nie odważyło się dotknąć drażliwej sprawy.

Nazajutrz przypadała już wilja. Albo — albo!

Oboje siedzieli przy kominku. Przed kwadransem ukończyli skromną biesiadę: zjedli ryby, które, kto wie, czem były. Pan Paweł poprawiał płonące drewna, a pani Brygita w drelichowym czepku na głowie z rękami pod fartuszkiem, płakała ukrywszy się w ciemnym kącie.

Wtem pan Paweł począł:

— Czy sądzisz moja droga, że był to rzeczywiście lin to, co zjedliśmy?

— Nie chce mi się temu wierzyć, odparła, jąkając się.

— Gdyby można ryby hodować w domu tak, jak kury pod schodami, wtedy...

Tu chciał już rozmowę skierować na wiadomy przedmiot.

Brygita rzuciła się na stołku, tłumiąc westchnienie; nie chciała bowiem zdradzić się przed mężem z swą słabostką. Rozumiała aż nadto dobrze, iż Paweł rachował na to, że przynajmniej na święta zje coś zdrowego, nie fałszowanego.

— Ona nic a nic mnie nie rozumie, pomyślał staruszek.

Tak siedzieli przy ogniu rozmawiali i ogrzewali sobie kolana. Nagle zjawiła się przed nimi kura, która nie wiedzieć dla czego wstała tym razem o niezwykłej godzinie. Przy świetle ognia lśniły jej pióra niby złoto i granaty i czy dla tego, że starzy przez łzy patrzyli na nią, czy też z innego powodu, dość, że wydała im się istotą z nieba spadłą, promienną, jaśniejącą...

Pan Paweł nie mógł znieść tego widoku i wyszedł; biedna kobieta także wkrótce opuściła pokój i zapukała do drzwi sąsiadki, chcąc ją poprosić o radę. Zaś koszykarz spotkał po drodze swego dawnego przyjaciela Angiolina del Trapano, człowieka wielkiej roztropności, wydawcę pewnej politycznej gazety, walczącej o „świętą sprawę". Angiolino dowiedział się rychło, co dolega przyjacielowi i obydwaj poczęli zastanawiać się nad sposobem wyjścia z tak trudnego położenia.

Następnego poranku, w wilję święta, Angiolino odwiedził Pawła i uścisnął rękę Brygity. Miał na sobie czarny surdut, trzymał w ręku cylinder, słowem ubrał się w strój używany tylko w chwilach uroczystych. Mówił o złym zwrocie sytuacji europejskiej, o złych czasach, o niedowierzaniu, i braku humanitarności i właśnie, gdy Paweł siedział już, jak na żarzących węglach, — przystąpił do właściwej rzeczy. Nagle weszła sąsiadka, wdowa, z oczyma tak zaczerwienionemi od płaczu jak w dniu, gdy czyjaś nielitościwa ręka przecięła pasmo życia jej kanarka.

Zasiedli tak wszyscy czworo, zmięszani, zakłopotani, a kura bezsprzecznie szczęśliwsza od nich, weszła, zbierając okruchy i pukając przy tem o podłogę. Miała taką minę, jak gdyby sądziła, że na świecie nie ma ani wielkich ani małych cierpień.

Nastąpiła chwila milczenia.

Potem Angiolino del Trapano, gładząc cylinder i patrząc uporczywie na kurę, rozpoczął mówić, mniej więcej w następne słowa:

— Jakże szczęśliwe są kury, iż nie mają żadnych utrapień! Posiadają one jeszcze ową błogą prostotę, którą utracili już dawno ludzie, stawszy się tyranami, przemieniwszy się w szakalów. Bo też dzisiaj każdy tylko idzie tam, gdzie go interes woła, gdzie spodziewa się obfitego zysku. Błogosławione niechaj będą czasy patrjarchów, kiedy ludzie poprzestawali na soczewicy i nie potrzebowali kalać swych rąk, jak to się dzieje dzisiaj, krwią tylu niewinnych stworzeń, będących przecie także tworem Bożym! O ileż piękniej i słuszniej byłoby, zwłaszcza w dniach uroczystych, okazywać dobroć serca, pozostawiać w spokoju żyjące i martwe zwierzęta; zwierzęta, których przeznaczeniem nie jest służyć dla zaspokojenia ludzkiego łakomstwa, ale rozweselać przyrodę, wprowadzać w nią urozmaicenie śpiewem, piór blaskiem, ruchami, przesuwaniem się po wodzie... Słowik, co w nocy śpiewa... ciągnął dalej Angiolino del Trapano, ale misterne jego wywody przerwało nagle szlochanie. Paweł wziął Brygitę za rękę i uśmiechając się przez łzy, powiedział:

— Nie, nie, nie będziemy tak niegodziwi; i ona będzie jutro jadła razem z nami.

Poczciwe te osoby postanowiły pierwszy dzień świąt spędzić razem. Pani Brygita sporządziła z mąki i jaj znakomite ciasta i placki, następnie przyrządziła sałatę, pasztet ryżowy, a prócz tego kurę, ale kupioną z rana na targu. Zacna staruszka nie robiła sobie z tego powodu żadnych wyrzutów, ponieważ była pewna, że w naszych czasach niepodobna na targu dostać kury... prawdziwej.

KRONIKA.

Dodatek. Do dzisiejszego numeru dołączamy do wszystkich egzemplarzy rozprawę pod tytułem: *Zmniejszanie się ilości złota i przesilenie w handlu.* Autorem jej jest znany ekonomista angielski Moreton Frewen, a pojawiła się ona w październikowym zeszycie czasopisma *Ninetinth Century.* Jest to praca dotykająca kwestji aktualnej, bo trapiącego wszystkich przesilenia, a przeto sądzimy że w wysokim stopniu zajmie naszych czytelników.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły pogorzelcom gminy Cebrów, w powiecie tarnopolskim, zapomogi w kwocie 300 złr.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina Podwołoczysk JE. Namiestnikowi p Filipowi Zaleskiemu.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego Henryka Jana dw. im. Remera, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trześniowie; nauczyciela tymczasowego Franciszka Michała Edwarda 3 im. Rossiwala w Bartkówce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bartkówce i tymczasową nauczycielkę młodszą Franciszkę Karolinę dw. im. Małecką w Sarnach, młodszą nauczycielką, zawiadującą stale szkołą filjalną w Sarnach.

Na torze ślizgawkowym przedstawioną będzie w dzień Nowego roku pantomina, przedstawiająca walkę gladjatorów w grocie z kryształów lodowych. Widowisko obiecuje być bardzo zajmującem.

Bal prawników tradycyjnie jeden z pierwszorzędnych w mieście, odbędzie się dnia 9. lutego w sali Domu Narodnego. Przewodnie miejsca w komitecie balowym zajmują pp. dr. Jan Czaykowski, dr. Marceli Madejski, Karol Lidl, Aleksander Jasiński, Bochyński i Poglies.

Komitet rozpoczął już czynności w celu przygotowania jednego z najświetniejszych epizodów karnawału w naszem mieście.

Fundacja cerkiewna. Były rektor duchownego seminarjum gr. kat. obrz., a przedtem proboszcz w Winnikach, ś. p. Jan Ślimakowski, zapisał był na rzecz cerkwi w Winnikach pod Lwowem sumę 10.000 złr. Konsystorz metropolitalny lwowski wysłał w tych dniach ks. kan. Szwedzickiego do Winnik w celu ukończenia pertraktacyj fundacyjnych.

W Repużyńcach, powiatu horodeńskiego, zgorzała cerkiew do szczętu, z przyborami wszystkiemi.

Szkoda nieubezpieczona wynosi 2.500 złr.

W kaplicy ks. biskupa krakowskiego powstał onegdaj ogień, który jakkolwiek rychło przez służbę pałacową stłumiony, zniszczył przecież w znacznej mierze draperje i dekoracje. Ogień powstał z pękniętej lampki ołtarzowej.

Weteran. Jan Szafer, żołnierz z r. 1831, wolny strzelec z oddziału Małachowskiego, zmarł w Szczurowy, przeżywszy lat 71.

Zmarli. W Krakowie zmarła Stanisława z Pawlików Leńkowa, małżonka profesora gimnazjum św. Anny w 23 roku życia; Józefa z Wilskich Grynfeltowa, w 60 roku życia.

Wybór. Zastępcą prezesa izraelickiej Rady wyznaniowej we Lwowie, wybrany został, po zrzeczeniu się tej godności przez p. dr. Byka, p. Horowitz.

O. Didon pracuje obecnie nad obszerną polemiką, wymierzoną przeciw dziełu Renana p. t. „Życie Jezusa."

Zdrowie J. I. Kraszewskiego. Dr. Tymowski z San-Remo przesłał do *Medycyny* sprawozdanie o stanie zdrowia Kraszewskiego.

Pomijając szczegóły czysto-lekarskie, zapisujemy z przyjemnością wiadomość, że od czasu pobytu w San Remo chorobliwe symptomy ustąpiły po części, apetyt czcigodnego pacjenta trochę się poprawił, sił przybyło i jest nadzieja, że wpływ powietrza morskiego, stosowna hygjeniczna djeta i trochę ruchu na świeżem powietrzu i w spokoju wzmocnią zwątlony ustrój sędziwego pisarza.

Z teatru. O wczorajszem przedstawieniu „Rodziny Daniszewów", które zajęło licznie zgromadzoną publiczność, wspomniemy z powodu, że rolę Anny Osipówny objęła po p. Stachowiczowej, p. Żelazowska.

Zamiana ta nie wydaje się nam korzystną dla sztuki, jakkolwiek z całem uznaniem podnieść należy sumiennie opracowaną grę artystki. Bohaterką wieczora była pani Aszpergerowa, w roli hrabiny Daniszewowej, a obok niej p. Żelazowski, jako Osip, który z wielką miarą odtworzył wyjątkowo idealną postać ruskiego chłopa.

Dzień ostatni tego miesiąca przyniesie nam nowość: fraszkę p. Obertyńskiego p. t. „Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło."

Rzecz ma być zajmująca i z talentem napisana.

Bilety noworoczne. W zamian za rozsyłanie biletów z życzeniami noworocznemi profesorowie Szkoły Politechnicznej złożyli 20 zł. na lwowską bursę dla synów nauczycielskich.

Nowa Encyklika. Ojciec św. wydał pod dniem 22. grudnia nową encyklikę, w której odwołując się do niedawna ogłoszonej encykliki: *De civitatum constitutione christiana,* zaznacza doniosłość obecnej chwili dla chrześciańskiej społeczności i ogłasza na rok 1886 nadzwyczajny jubileusz.

W Warszawie na wystawie szkiców, cieszącej się wielkiem powodzeniem, pojawiła się w ostatnich dniach kolekcja prac ołówkowych Artura Grottgera, obejmująca 12 kartonów. Budzą one tam powszechne zajęcie.

„Teodora." Głośny dramat Wiktoryna Sardou, zewnętrznemi dekoracyjnemi efektami bogato wyposażony, przedstawiono w sobotę po raz pierwszy na scenie krakowskiej, która tym razem wyprzedziła wszystkie inne polskie teatra w zaprodukowaniu głośnej w Europie sztuki.

Przedstawienie wypadło wybornie, tak co do gry artystów, w której prym wiodła znakomita artystka pani Hoffmanowa w roli tytułowej, jak niemniej pod względem wystawy.

„Teodora" przepełniła dwa razy z rzędu teatr — na zapowiedziane dalsze przedstawienia już rozchwytano bilety.

Na pierwszem przedstawieniu publiczność doznała oprócz wrażeń, przez autora przygotowanych, także całkiem niespodziewanego wrażenia trwogi, które na szczęście było tylko przelotnem. Pani Hoffmanowa w scenie zabijania Marcellusa (grał go p. Janowski) po przebiciu go sztyletem, cofnęła się jak rola kazała z przestrachem i przechyliła się nad stolikiem, gdzie płonęła świeca, tak blizko, że włosy peruki palić się zaczęły. Jedna z pań w loży przy proscenium zawołała „włosy" — artystka szybko ręką stłumiła ogień na głowie i wrażenie grożącego niebezpieczeństwa minęło.

Przekazy pocztowe do Norwegji i Egiptu. Ck. dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza:

Z dniem 1. stycznia 1886. będzie zaprowadzoną wymiana przekazów między Austro-Węgrami a Norwegją, a z dniem 15. stycznia 1886. z Egiptem.— Do przyjęcia a względnie wypłaty przekazów będą w powyższych terminach upoważnione wszystkie urzędy pocztowe dolnego, środkowego i górnego Egiptu łącznie z Suakimem nad morzem czerwonem, w kierunku atoli Norwegji będą do tego upoważnione wyłącznie następujące urzędy pocztowe:

Aalesund, Alten, Arendal, Bergen, Bodö, Brevig, Christiania, Christianssund S., Christianssund N., Drammen, Dröbak, Egersund, Farsund, Flekkefjord, Frederikshald, Frederiksstad, Frederiksvoern, Gjövig, Grimstad, Hamar, Hammerfest, Haugesund, Holmestrand, Horten, Hönefos, Kongsberg, Kongsvinger, Kragerö, Langesund, Laurvig, Levanger, Lillehammer, Lillesand, Mandal, Molde, Moss, Namsos, Porsgrund, Risoer, Röraas, Sandsfjord, Sarpsborg, Skien, Stavanger, Stinkjoer, Svelvig, Svolvar, Throndhjem, Tromsö, Tvedestrand, Tönsberg, Vadsö, Vardö.

Kwota jednego przekazu nie może przewyższać 200 zł. — Należytość aż do 20 zł. włącznie wynosić będzie 20 ct., a za każde dalsze 10 zł. lub część tychże o 10 ct. więcej.

Na przekazy do Norwegji i Egiptu używać należy blankietów przekazowych międzynarodowych, a kupon tychże może być użyty do przesłania prywatnych wiadomości.

Przekazom do Egiptu i odwrotnie może być dodanym rewers zwrotny *(Avis de payement)* za dopłatą 10 ct.

Z ck. dyrekcji poczt i telegrafów.

Lwów 26. grudnia 1885.

Z Rzeszowa nam piszą:

„Dnia 23. bm. odbyło się ogólne zgromadzenie byłych uczniów rzeszowskiego gimnazjum w sprawie restauracji kościoła popijarskiego pod przewodnictwem p. Adama Jędrzejowicza.

Ksiądz Stanisław Gryziecki, jako administrator, przedstawił zgromadzonym potrzeby kościoła, przedłożył plany i kosztorysy malowania wewnętrznych ścian kościoła i ołtarzy, jakoteż oddał w ręce zgromadzonych zebrany dotąd z ofiar fundusz na ten cel w kwocie 1054 zł. 12 ct.

Zgromadzenie, celem przeprowadzenia rzeczonej restauracji z fachową znajomością rzeczy, wybrało zpośród siebie komitet z sześciu członków, w skład którego wchodzą pp. Adam Jędrzejowicz, ks. Andrzej Karakulski, dr. Władysław Niesiołowski, Erazm Tałasiewicz, Tomasz Tokarski i ks. Stanisław Gryziecki, i poleciło temu komitetowi, aby

a) zaprosił miejscowego starostę i burmistrza na członków honorowych;

b) wzmocnił się przez przybranie trzech członków miejscowych;

c) zasięgnął opinji w sprawie mającego się przedsiębrać odnowienia od jednego z konserwatorów,

d) jakoteż, aby, zanim przystąpi do restauracji, zniósł się z ogólnem zgromadzeniem, na które ma zaprosić tych wszystkich, którzy jakim datkiem przyczynią się do funduszu restauracyjnego.

Komitet w ten sposób wybrany rozpoczął natychmiast czynności swoje i ukonstytuował się, wybrawszy p. Adama Jędrzejowicza swoim przewodniczącym, p. Tomasza Tokarskiego, sekretarzem, zaś ks. Stanisława Gryzieckiego zastępcą przewodniczącego i skarbnikiem.

Zawiadamiając o tem wszystkich p. t. byłych uczniów rzeszowskiego gimnazjum, prosimy ich gorąco, żeby pospieszyli z łaskawemi ofiarami swemi na cel dla nas tak sympatyczny, a świątynia popijarska, która słyszała pobożne modły młodych serc naszych, do dawnej przywrócona świetności, świadczyć będzie przed Bogiem i ludźmi o naszej wierze i religijnej wdzięczności.

Z komitetu kościoła popijarskiego
w Rzeszowie deia 24. grudnia 1885.

Ks. Stanisław Gryziecki, zast. przew.

Z Bulgarji. P. Antoni Piotrowski, artysta malarz, zamieszkały w Krakowie, udał się był z początkiem wojny serbsko-bułgarskiej na plac boju, w celu zbierania tematów do ilustracyj dla pism zagranicznych i polskich. Obecnie artysta wrócił do Krakowa.

Oprócz materjału w tece rysunkowej, przywiózł dary od bogatych begów i zaszczytne odznaczenie od księcia Aleksandra.

P. Piotrowski ogłasza w dziennikach krakowskich prośbę prezesa gabinetu bułgarskiego, ministra Karawełowa, do redaktorów wszystkich pism polskich, aby zechcieli mu nadesłać numera dzienników swoich, w których zamieszczono jakiekolwiek artykuły o Bułgarji.

Z dworu bawarskiego. W rodzinie króla fantasty wybuchła głośna kryzys. Od niedzieli — jak piszą z Monachjum do *Pester Lloyda* — obradują agnaci pod laską księcia Luitpolda, stryja Ludwika II. nad sposobami wybrnięcia z przykrej sytuacji finansowej, wywołanej fantazjami króla. Do obrad tych dał powód proces sądowy, domagający się zajęcia ruchomości króla.

Członkowie domu królewskiego usiłują naturalnie wszelkiemi sposobami zapobiedz temu, ażeby wierzyciele pozywający weszli z tytułu prawa w progi pałacu królewskiego. Atoli długi królewskie wzrosły w ostatnich czasach znowu tak gwałtownie, że nie ma podobno innego wyjścia z tej sytuacji i lada chwila może Europa oczekiwać wiadomości, że króla bawarskiego zafantowano... Ztąd w łonie rodziny panującej niezwykłe zamięszanie. W kołach szlacheckich propaguje się myśl ustanowienie regencji.

Bibljografja. Nr. 116 *Echa muzyczwego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Paweł Giacometti (z portretem), Walerji Marrené. — Wcześnie (wiersz), przez Or—ota. — Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał Teodor Tomasz Jeż (dalszy ciąg). — Przegląd literacki, przez Kazimierza Kaszewskiego. — Współcześni estetycy polscy II. Piotr Chmielowski, przez Józefa Kotarbińskiego (dokończenie). — Szach i mat (Karjerowicz), komedja w 4. aktach, przez Józefa Blizińskiego (dalszy ciąg). — Z wystawy obrazów II. przez W. M. — Międzynarodowy kongres w sprawie djapazonu, przez Jana Kleczyńskiego. — Galerja sylwetek teatralnych (XIII. Henryka Ładnowska, przez Omegę). — Kronika (Teatr — Muzyka — Sztuki plastyczne. — Rozmaitości). — Feljeton: „Georgeta", nowa komedja Wiktoryna Sardou, przez S.

Wścieklizna. Z pod Hrubieszowa piszą do *Kurjera Warsz.* „Donosiliście niedawno o tem, że z Ameryki wysłano specjalny parowiec z kilkunastu pokąsanemi przez wściekłe zwierzęta osobami, na kurację do słynnego Pasteura. Coś podobnego o mało nie zdarzyło się i u nas. Rzecz się tak miała: Z półtora miesiąca temu w jednej z pobliskich wiosek, świnia należąca do pewnego włościanina, pokąsana widać przez dotkniętego wścieklizną psa, poczęła zdradzać objawy tejże samej choroby. Ale właściciel, snać licząc na to, że choroba przejść może, zamiast odrazu dorznąć niebezpieczne zwierzę, zaprowadził je do pobliskiego lasu i tam uwiązał u drzewa. Skończyło się na tem, na czem skończyć się musiało, tj. że wilk, a tych w okolicy nie brak, złakomił się na smaczny i łakomy kąsek i świnię pożarł. Ale widać, że drogo sprzedała swoje życie i że nie obeszło się bez walki, z której i wilk nie wyszedł bez szwanku, bo wkrótce po okolicy rozeszła się straszna wieść o wściekłym wilku.

Istotnie wilk ten pokąsał około dwudziestu ludzi. Z nich, jeżeli się nie mylę, siedmiu odwieziono do szpitala w Hrubieszowie, gdzie z trudnością zostali przyjęci, ubogi bowiem szpital nie ma ani odpowiedniej obsługi, ani nawet oddzielnego pomieszczenia, koniecznego dla chorób tego rodzaju. Miejscowy lekarz pan S., widząc, że dla ludzi tych nie ma ratunku, napisał do Pasteura, radząc go się, co ma czynić, i na list ten otrzymał od francuskiego uczonego odpowiedź telegraficzną, aby mu chorych tych przysłał. Ucieszony tak pomyślnym rezultatem, pan S. począł czynić starania, aby skorzystać z tej oferty, ale nastręczyły się naturalnie przeszkody materjalne, brak funduszów na podróż, o czem też pospieszył zawiadomić Pasteura.

Na to znów otrzymał telegram, że Pasteur bierze na siebie koszta podróży tak chorych, jak i mającego im towarzyszyć lekarza. Rzecz zdawała się być na najlepszej drodze, ale tymczasem nastręczyła się nowa trudność z paszportami. Na domiar złego jeden z chorych, kilkunastoletni chłopak, zaczął dostawać ataków wścieklizny i w strasznych cierpieniach życie zakończył. Wypadek ten oddziałał w straszny sposób na resztę chorych, zamkniętych w tym samym pokoju, co i zmarły.

W takich warunkach wysyłanie ich w tak daleką do Paryża drogę, stało się niemożliwem i dlatego doktor S. zmuszony był zamiaru swojego zaniechać“.

Wypadek, jaki w powyższy sposób opisuje korespondent, był także opisany w ostatnim numerze *Medycyny*, która ubolewa nad tem, że projekt dr. S. nie przyszedł do skutku.

ROZMAITOŚCI.

— **Szlachetny pojedynek.** Porę tygodni temu donoszą z nad Narwi — w jednym z dworów obywatelskich była zabawa tańcująca, podczas której przyszło do gwałtownego starcia między dwoma młodymi ludźmi. Powód był błahy, chodziło bowiem o zapomnienie przyobiecanego *vis-a-vis* w kadrylu. Skutki jednak zajścia okazały się fatalne i czynnie znieważony p. *** musiał pana X. wyzwać na pojedynek. Umówiono się już o czas, miejsce i rodzaj broni. Świadkowie pomimo dokładanych starań, nie mogli przeciwników pogodzić. Tymczasem poważni obywatele postanowili bądź co bądź krwawemu starciu zapobiedz. Jakoż w oznaczonym terminie na parę godzin przed pojedynkiem, zebrali się na placu i tu doczekali się o niczem niewiedzących przeciwników. Poważne wystąpienie niewiele na razie skutkowało. Dopiero jeden z bardzo wpływowych ludzi zaprojektował zamiast strzelania, poniesienie ofiary na budujący się kościół. Uchwalono sumę 3.000 rs., o którą przeciwnicy mieli losować. Nie było sposobu wyjścia i losowanie przaz starą grę „cetno i licho“ zostało dopełnione. Przegrywający p. *** napisał zobowiązanie złożenie 3.000 rs. w ciągu jednego miesiąca, poczem przeciwnicy podali sobie ręce. Oby wszystkie pojedynki, przy rozumnej opinji ogółu, w podobny sposób były roztrząsane.

— **Historja ołówka.** W szesnastym wieku używano do rysowania rylca, zrobionego z ołowiu i cyny i nazwanego przeto nie bez racji „ołówkiem“. Ale dzisiejszy ołówek nazywa się tak bez najmniejszej podstawy; chyba tylko dlatego, że grafit, stanowiący rdzeń ołówka a będący — jak wiadomo — odmianą węgla, nazywano dawniej ołowiem wodnym.

Szwajcarski uczony Konrad Gessner wspomina już w roku 1565. o użyciu grafitu do rysowania. Ale jeszcze w roku 1667. był grafit tak mało rozpowszechnionym, że nie miano dla niego osobnej łacińskiej nazwy, a Anglik Merret proponował nazwać go *nigerica fabrilis*. Dopiero po odkryciu pokładów grafitu w hrabstwie Cumberland użytek jego rozpowszechnił się znacznie.

W roku 1683. już podają kroniki, że rylce z grafitu oprawne są w drzewo jodłowe i cedrowe. Kopalnię kumberlandzką eksploatowano tylko przez sześć tygodni w roku, a jednak przynosiła w tym czasie około 800.000 marek dochodu. Grafit sprzedawano na londyńskim „Black Lead Market“ w blokach po 40 do 50 franków za funt angielski. Potem rznięto go w małe drążki (przy czem mnóstwo materjału odpadało) i oprawiano w drzewo lub trzcinę.

Po wyczerpaniu brył grafitu zaczęto fabrykować „ołówki“ z odpadków, ale te były liche, i dużo czasu upłynęło, zanim wynaleziono sposób łączenia prochu grafitowego w trwałą masę. Z Anglji przeszła fabrykacja do Francji, a w r. 1680 wyrabiali bracia Otto w Norymberdze już cztery gatunki ołówków. Robiono je wówczas z mięszaniny węgla, siarki i ołowiu.

W roku 1726. pewien fabrykant ze Schwabach wyrabiał w Berlinie ołówki lepszego gatunku z grafitu i siarki, a gorsze z mięszaniny grafitu, kalofonji, wosku i łoju. — Później jako spójnika do grafitu używano glinki, której większa lub mniejsza ilość nadawała ołówkom wyższy lub niższy stopień twardości. — Ponieważ piłowanie pręcików grafitowych było nader niepraktyczne, przeto zastosowano później wciskanie masy grafitowej do rowków i wypalanie. — Ten sposób znacznie ulepszony praktykuje się do dziśdnia.

Do wyrabiania ołówków kolorowych używa się niedokwasów metali, karminu, indigo itd. Norymbergja posiada obecnie 26 większych fabryk ołówków, które zatrudniają 5500 robotników i wyrabiają rocznie 250 miljonów sztuk ołówków, wartości 8 do 9 miljonów marek.

— **Nowa powieść Daudet'a,** którego „Tartarin“ w Alpach tylko co ukazał się na półkach księgarskich, nosić będzie tytuł: *Une rupture dans le monde* i ma stanowić pendant do „Safony“ tegoż autora.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 28. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·84—7·85 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·75 m., żyto —·— m., spirytus 40·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 50 fr.

SEJM.

(XV. posiedzenie).

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11. minut 30. Posłowie Szczęsny Koziebrodzki i Jan hr. Tarnowski otrzymali 8-dniowy urlop, poseł Max zaś urlop 5-dniowy.

Marszałek otrzymał pismo od JE. p. Namiestnika, z zawiadomieniem, że z powodu słabości nie może przybyć na dzisiejsze posiedzenie i wyznacza jako komisarza rządowego c. k. radzcę Namiestnictwa dr. Rittnera, poczem przedstawił p. Marszałek Izbie p. Rittnera.

Następnie odczytano pismo Sądu krajowego w Krakowie w sprawach karnych wystosowane do Sejmu o zezwolenie do ścigania karno-sądowego posła Kochanowskiego.

Prokuratorja państwa w Krakowie postawiła wniosek na wytoczenie śledztwa wstępnego przeciw p. Janowi Kochanowskiemu o zbrodnię oszustwa z §. 197, 200 k. k. popełnioną przez to, że w zamiarze wyrządzenia szkody i przysposobienia sobie bezprawnych korzyści, jako egzekutor testamentu Apolonji Jordanowej w roku 1880 przedłożył sądowi krajowemu w Krakowie a względnie komisarzowi sądowemu c. k. notarjuszowi Konstantemu Ramultowi fałszywy rachunek kapitałów do spadku należących, przez co sąd i legatarjuszów, tudzież współsukcesorów w błąd wprowadził i na szkodę ich naraził.

Sędzia śledczy zgodził się na ten wniosek prokuratorji, wskutek zażalenia jednak Kochanowskiego postanowiła Izba radna sądu krajowego zaniechać śledztwa, gdyż w danym wypadku nie mogła się dopatrzeć istoty zbrodni oszustwa ustawą wymaganej.

Atoli wskutek zażalenia Prokuratorji zniósł Sąd krajowy wyższy uchwałę Izby radnej i utrzymał w mocy pierwotny wniosek prokuratorji.

Sąd krajowy nie przedkłada aktów Sejmowi, gdyż odpisywanie uchwały Izby radnej obejmującej 58 stronnic oraz decyzji Sądu apelacyjnego wymagałoby dłuższego czasu, jednak na żądanie gotów jest nadesłać akta w odpisie lub oryginale.

Następnie odczytał sekretarz p. hr. Badeni list p. Kochanowskiego do p. Marszałka, w którym tenże prosi o wyjednanie u Sejmu „zezwolenia na śledztwo sądowe bez żadnej zwłoki i bez odesłania tej sprawy do jakiejkolwiek komisji sejmowej, nie oszczędzając go bynajmniej, gdyż czując się w sumieniu swem zupełnie czystym, spokojnie wygląda orzeczenia sądów i pragnie jak najprędzej sam stawić czoło tej gorszącej sprawie.“

P. Stanisław hr. Badeni wnosi odesłanie pisma Sądu obwodowego do komisji prawniczej.

P. ks. Kopyciński domaga się bezzwłocznego zezwolenia Sejmu na przeprowadzenie dochodzenia karnego przeciw p. Kochanowskiemu.

Po przemówieniu p. St. Badeniego, cofa swój wniosek, żąda jednak, by komisja prawnicza zdała sprawę na najbliższej sesji sejmowej bez drukowania sprawozdania.

Po przemówieniu p. Badeniego i Golejewskiego uchwalono wniosek p. Stanisława Badeniego z poprawką ks. Kopycińskiego.

Sekretarz p. Władysław Sapieha odczytuje spis petycyj:

Wydział powiatowy w Wieliczce w sprawie uzupełnienia §. 25 ustawy gminnej. — Komitet wiecu rolników o poparcie u Rządu rezolucji wiecu, mających na celu podniesienie rolnictwa w kraju. — Stanisława Zejmowa i Stanisława Nowakowa, nauczycielki w Bochni, o podwyższenie płac. — Ks. Samuel Rajss, prowincjał OO. Franciszkanów, o subwencję na restaurację kaplicy Oświęcimów przy kościele franciszkańskim w Krośnie. — Bazyli Pawlak o zapomogę. — Gmina Raba wyżna o przeniesienie ze Starostwa myślenickiego do nowotargskiego. — Rada szkolna miejscowa w Kurzyni o reorganizację szkoły. — Gmina Susułowa o przyspieszenie regulacji górnego Dniestru. — Joachim Winogrodzki, były nauczyciel, o emeryturę lub odprawę. — Gmina Wyspa o subwencję na odbudowanie spalonej szkoły. — Ks. Wojciech Szczygieł w sprawie przywrócenia serwitutu dla kapelanji w Jodłówce. — Gminy Tartaków miasto i Tartaków wieś, o utworzenie w każdej z tej miejscowości osobnej szkoły. — Gminy Olchowiec i Łopuszna, o zapomogę z powodu klęsk elementarnych. — Piotr Koczindyk o podwyższenie emerytury nauczycielskiej. — Rada szkolna miejscowa w Domacynach, o wypłacenie wynagrodzenia nauczycielce Władysławie Wolińskiej, za 4 miesiące. — Gmina Balicze podróżne, o subwencję na rekonstrukcję drogi. — Marja Switkowska o subwencję na kształcenie córki w muzyce. — Gmina Stryjówka i inne, w sprawie przeniesienia rogatki mytniczej na drodze powiatowej zbarazko - tarnopolskiej. — Marja Wencek, wdowa po nauczycielu, o dar z łaski.

Przy petycji komitetu wiecu rolników zabiera głos p. Dembowski, zwracając uwagę Izby na ważność sprawy poruszonej tą petycją. Petycję tę odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Poseł Lasocki i towarzysze zgłosili wniosek o ograniczenie prawa sprzedaży piwa zagranicznego i słodzonych napojów spirytusowych, służącego właścicielom handlów towarów mięszanych i korzennych na mocy dekretu gubernialnego z 6 lipca 1839 i dekretu nadwornego z 31 marca 1839.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pan Goldman imieniem komisji budżetowej stawia następujące wnioski w załatwieniu przedłożenia Wydziału krajowego o zamknięciu rachunków funduszu krajowego za r. 1883.

1) „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przy wszelkich konwersjach, a względnie kupnach papierów wartościowych dla funduszów, pozostających pod jego zarządem — wartość kupona bieżącego od zakupywanych papierów pokrywał nie z majątku zarodowego, lecz z bieżących dochodów kuponowych lub procentowych odnośnych funduszów“.

2) Sejm udziela Wydziałowi krajowemu absolutorjum z rachunków za r. 1883 funduszu krajowego i funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych.

3) Absolutorjum udzielone Wydziałowi krajowemu z rachunków funduszu krajowego i funduszów ze skarbu krajowego uposażonych za r. 1883., obejmuje także absolutorjum do Rady szkolnej krajowej z rachunków działu wydatków funduszu szkolnego krajowego za r. 1883., z tem jednak zastrzeżeniem, że pod to absolutorjum nie podpadają kwoty wydatkowane w r. 1883., na koszta prowadzenia rachunków Rad szkolnych okręgowych.

Komisarz rządowy radca Rittner oświadcza, że Rząd uważa ponoszenie kosztów likwidacji funduszów okręgowych Rad szkolnych jako obowiązek funduszu krajowego — i zapowiada, że w tej sprawie zabierze głos przy rozprawie nad sprawozdaniem komisji budżetowej o zamknięciu rachunków za r. 1884.

P. Chrzanowski zaznacza, że Sejm a nie Rada szkolna powołaną jest do interpretacji ustaw.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono wnioski komisji.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji gminnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowień §. 48 ustawy o Reprezentacji powiatowej z d. 12 sierpnia 1866.

P. Jędrzejowicz Adam proponuje imieniem komisji przyjęcie następującego projektu ustawy:

Art. I. §. 48 ustawy o Reprez. powiatowej z d. 12 sierpnia 1866 l. 21 Dz. u. k. uchyla się w dotychczasowem brzmieniu i ma opiewać jak następuje:

Prawa Reprezentacji krajowej.

§. 48. Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego czuwa nad tem, ażeby majątek zakładowy powiatu i zakładów powiatowych nie został uszczuplony. Również czuwa Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego nad tem, ażeby rachunkowość i kasowość funduszów, zostających pod zarządem Reprezentacyj powiatowych, były prawidłowe, ażeby Repr. powiatowe wykonywały skutecznie nadzór nad majątkiem gmin, zakładów gminnych i nad urzędowaniem Zwierzchności gminnych.

Wydział krajowy może w tym celu żądać objaśnień i usprawiedliwień od Reprezentacyj powiatowych i przez delegowanie komisyj zarządzić dochodzenie na miejscu. W wykonaniu tego prawa nadzoru upoważniony jest Wydział krajowy w razie potrzeby użyć stosownych środków zaradczych.

P. komisarz rządowy Rittner nie znachodzi w projektowanej ustawie rygoru, aby rozporządzenia Wydziału krajowego zostały przez Wydziały powiatowe wykonywane. — Wyrażenie zaś projektu ustawy: „...aby Reprezentacje powiatowe wykonywały nadzór nad urzędowaniem Zwierzchności gminnych“ jest zbyt ogólnikowe, gdyż mogłaby nastąpić kolizja z postanowieniami ustawy, gdzie Rządowi prawo nadzoru nad gminami przyznano, i nasunąć wątpliwość, że nadzór ten także i do poruczonego zakresu działania gmin odnosić się ma.

P. Antoniewicz popiera wniosek komisji.

P. Romanowicz dowodzi postanowieniami ustawy gminnej, że nadzór, o którym mowa w projekcie ustawy, tylko do własnego zakresu działania się odnosi.

Po przemówieniu sprawozdawcy zabiera głos p. Henzel i proponuje opuszczenie w projekcie ustawy słów: „Również czuwa Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego nad tem“ — gdyż słowa te są zbyteczne.

P. Antoniewicz żąda dodanie przy końcu alinei I. §. 48 dodatek: w sprawach własnego zakresu.

Sprawozdawca przyjmuje obie poprawki.

Izba uchwala ustawę w brzmieniu komisji z uwzględnieniem poprawek.

P. Żarski stawia imieniem komisji prawniczej następujące wnioski w załatwieniu sprawozdania Wydziału krajowego:

I. Sejm nad petycją mieszkańców zakładu zdrojowego Krynicy, żądającą zmiany uchwały sejmowej z dnia 24 sierpnia 1877, oświadczającej się za przeniesieniem siedziby c. k. sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny, przechodzi do porządku dziennego.

II. Wzywa się Wysoki c. k. Rząd, aby w Krynicy na czas sezonu kąpielowego utworzył stałą expozyturę sądową, z kompetencją decydowania w sprawach drobiazgowych i przestępstwach jakoteż interweniowania w sprawach niespornych.

Poseł Męciński przemawia w obronie petentów i stawia wręcz przeciwne wnioski, aby Sejm przeszedł do porządku nad sprawozdaniem komisji i cofnął swą uchwałę z r. 1877.

Po przemówieniu p. Romera za wnioskiem komisji, tudzież pp. Onyszkiewicza i Chrzanowskiego przeciw wnioskom komisji, a za wnioskiem p. Męcińskiego, przyjął Sejm wniosek p. Męcińskiego, co do przejścia do porządku nad sprawozdaniem komisji.

Wniosek p. Waygarta o głosowanie imienne nad drugim wnioskiem p. Męcińskiego, żądającym cofnięcia uchwały sejmowej z 24. sierpnia 1877. upadł.

Z kolei referuje p. Żarski sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku Wydziału co do utworzenia sądu powiatowego w Bukaczowcach. Komisja wnosi:

I. Sejm objawia Rządowi opinję, iż pożądanem jest, aby dla dogodności mieszkańców Starostwa rohatyńskiego przy wymiarze sprawiedliwości utworzony został trzeci Sąd powiatowy w obrębie tegoż Starostwa.

II. Wzywa się Wydział krajowy, aby zbadał, która miejscowość Starostwa rohatyńskiego nadaje się najbardziej na siedzibę trzeciego Sądu powiatowego w okręgu tegoż Starostwa i które gminy do okręgu nowego Sądu przydzielićby należało — i z tego sprawę na nabliższej sesji sejmowej zdał.

Przyjęto bez rozprawy.

Godzina 1. minut 25 posiedzenie trwa dalej.

Następne posiedzenie jutro o 11.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 29 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie infułata Łobosa w Przemyślu biskupem tarnowskim.

Wiedeń 29 grudnia. Pogrzeb Glasera odbył się z wielką pompą w obecności arcyksiążąt Wilhelma i Rainera, ministrów, radzcy Brauna, generalnego adjutanta Poppa i reprezentantów naczelnych władz cywilnych i wojskowych.

Paryż 29 grudnia. Kongres otwarto wczoraj o godzinie 1 z południa. Przewodniczący Leroyer odczytał dekret zwołania kongresu. Ornano (bonapartysta) krzyczy: „To jest zgromadzenie uzurpatorów!“ (wrzawa).

Trubert, którego pierwszy wybór unieważniła Izba przed tygodniem, ale którego mimo to wybrali wyborcy przy powtórnych wyborach, wchodzi do sali. Zaledwie wszedł, prawica przyjęła go oklaskami, na co lewica odpowiedziała okrzykiem: *„Vive la Republique!“* (długotrwające zamięszanie). Kerdrell (z prawicy) żąda głosu, aby zażądać odroczenia kongresu celem zapełnienia luk powstałych przez unieważnienie wyboru kilku deputowanych. (Prawica przytakuje mówcy, lewica protestuje). Cassagnac krzyczy: „Kongres jest nielegalny, bo cztery departamenta wcale nie są reprezentowane.“ Kerdrell chce wejść na trybunę, ale nie dopuszczają go woźni. Prawica protestuje przeciwko temu gwałtownie. Leroyer oświadcza, że on jako reprezentant prawa nie może pozwolić, aby Kerdrell wszedł na trybunę, gdyż kongres jest obecnie prostem kollegjum wyborczem. Prawica domaga się zastosowania porządku dziennego. Leroyer oświadcza, że żaden porządek dzienny nie istnieje, w przeciwnym razie byłby zastosowany.

Cassagnac woła: „W takim razie jest to prosty jarmark!“ Michelin (nieprzejednany) chce postawić wniosek zamianowania Konstytuanty. Leroyer odbiera mu głos. (Wrzaski i krzyki, prawica protestuje). Leroyer grozi, że zawiesi obrady, poczem o godzinie drugiej rozpoczyna się głosowanie.

Przy wywoływaniu nazwisk członkowie prawicy nie odpowiadają. Ostatecznie wybrano na prezydenta ponownie Grevy'ego 457 głosami na 589 głosujących. Prawica uchyliła się od głosowania.

Londyn 29 grudnia. Do *Timesu* donoszą z Waszyngtonu pod d. 28 grudnia: Twierdzą tu, iż prezydent rozważa możliwość zamianowania nowego posła Stanów Zjednoczonych w Wiedniu.

Bukareszt 29 grudnia. Dotychczasowy minister sprawiedliwości Nacu został mianowany na miejsce zmarłego Lecca ministrem finansów, następnie Statesco ministrem sprawiedliwości, a były poseł paryski Pherekyde ministrem spraw zewnętrznych w miejsce demisjonowanego Campineana.

Petersburg 29 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza wiadomości bukareszteńskiej, jakoby generał Wojejków miał się udać do Sofji z ważną misją polityczną. O takiej misji wcale nie było mowy.

Paryż 29. grudnia. Z 589 głosujących głosowało na Grevy'ego 457, na Brissona 68, na Freycineta 14, na Delaforge'a 10: na innych padło 27 głosów, zaś 13 białych kartek rzucono do urny.

Wszyscy z wyjątkiem Grevy'ego zrzekli się kandydatury. Gdy ogłoszono, że Grevy znowu został obrany prezydentem, dały się słyszeć oklaski z centrum i z lewicy. Protokół posiedzenia po rozmaitych sprzeciwianiach się przyjęto. Posiedzenie zamknięto wśród oklasków z centrum i lewicy, a protestów prawicy.

Temps twierdzi, że Brisson dotąd nie chce przyjąć na siebie rekonstrukcji gabinetu. Jeśli nie da się on do tego nakłonić, to prawdopodobnie Freycinet złoży nowy gabinet.

Madryt 29. grudnia. Zapewniają, że od korzystania z ostatniej amnestji nie wykluczono także Zorilli, który też teraz może powrócić do Hiszpanji.

Belgrad 29 grudnia. Bułgarskie wojska do szczętu splądrowały Pirot. Zabrały one wszystko, co się dało zabrać, nawet kościelne dzwony. Wedle zeznań mieszkańców, Bułgarzy dokonali tej grabieży tuż przed opuszczeniem Pirotu. Na okręg Pirocki nałożono stan oblężenia. Król serbski imieniem Następcy tronu ofiarował dla ubogich Pirotu 5.000 franków.

Sofja 29 grudnia. Doniesienie Agencji Havasa. Serbowie dopuścili się zaczepnych czynów i naruszyli zawieszenie broni. Bułgarski sztab generalny, trzymając się ściśle obopólnie przyjętych warunków, przy ewakuacji Pirotu pozostawił na miejscu pół szwadrona żandarmerji dla utrzymania porządku, dopóki administracyjne władze serbskie, którym miano oddać miasto, nie obejmą urzędowania. Ale Serbowie, mimo zastrzeżonego terminu 5-dniowego napadli na Pirot, dali ognia do kawalerji i zranili dwóch bułgarskich żołnierzy. Komendant bułgarski zarządził odwrót, poczem zaprotestował przeciwko napadowi i naruszeniu stypulacyj. Sygnalizowaną notę o całem zajściu wręczono reprezentantom mocarstw. Domaga się ona stosownej satysfakcji ze strony Serbji dla Bułgarów.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Warszawa 29 grudnia. *Dniewnik Warszawskij* donosi, że włościanie z łomżyńskiej gubernji, makowskiego powiatu zebrali między sobą przeszło 600 rs. na pomnik dla Aleksandra II., który ma być wzniesiony na Jasnej Górze w Częstochowie.

Wiedeń 29 grudnia. Na obraz Wereszczagina przedstawiający w sposób brutalny, wstrętny i antireligijny scenę Zmartwychwstania Pańskiego, wystawiony w Kunstlerhauzie, wylał ktoś przedwczoraj wieczór flaszkę witrjolu. Snać jednak z wielkim strachem dokonywał tego zamachu, gdyż zaledwie spód obrazu trochę oblał, a cały płyn rozlał na podłodze. Po tłustych farbach witrjol spłynął i malowidłu bardzo mało zaszkodził. Nie wiadomo, kto jest sprawcą. Być jednak może, że zrobiono ten zamach w celu reklamy.

Belgrad 29 grudnia. Serbowie weszli do Pirotu, który Bułgarzy, przed opuszczeniem go, splądrowali całkowicie. Nietylko że unieśli ze sobą wszystko, co posiadali ludzie prywatni, że całe wozy ponaładowywali ubraniami, dywanami, naczyniami kuchennemi, meblami etc., ale nawet porabowali wszystkie sprzęty kościelne i między innemi wzięli duży dzwon katedralny.

Rząd serbski zaprowadził w okręgu pirockim stopę wojenną.

Belgrad 29 grudnia. Garaszanin podał się do dymisji, ale król mu oświadczył, że w takim tylko razie ją przyjmie, jeżeli Garaszanin przed swem ustąpieniem potrafi złożyć gabinet koalicyjny.

Rzym 29 grudnia. Hrabina Mirafiori, naprzód metresa, a potem marganatyczna żona Wiktora Emanuela, umarła przedwczoraj wieczór.

Berlin 29 grudnia. Według zapewnienia osób wiarogodnych, książę bułgarski nie pojedzie wprost do Petersburga, lecz naprzód do Darmsztadtu dla złożenia ojcu podziękowania za jego błogosławieństwo i opiekę nad nim. Z Darmsztadtu uda się do Berlina dla złożenia wizyty tutejszemu dworowi i dopiero podczas jego bytności tutaj przywiedziona zostanie do skutku zgoda między nim a carem, której gorliwym orędownikiem jest cesarz niemiecki. Rozkaz dzienny księcia do armji wywołał w Rosji niesłychany dla niego zapał.

Socjalni demokraci zamierzają na jednem z poświątecznych posiedzeń parlamentu postawić wniosek, aby ustawę zakazującą pojedynki rozszerzyć i na wojskowych.

Hr. Albert Apponyi i hr. Stefan Karolyi, jako przywódzcy agrarzystów węgierskich, mają tu przybyć temi dniami z wizytą do ks. Bismarka. O przyjęcie ich przez księcia starały się bardzo wysoko postawione osoby. Celem tej wizyty mają być kwestje cłowe.

Belgrad 29 grudnia. Na prowincji zbierają podpisy na petycją do króla o dalsze prowadzenie wojny po terminie zawieszenia broni. Są dowody, że tą agitacją kieruje partja Risticza, w tym celu, aby, postawiwszy króla między wojowniczą dążnością narodu, a pokojową mocarstw, zmusić go do abdykacji. Przeciw tej agitacji gabinet nie może wystąpić energicznie, albowiem pozornie płynie ona z obrażonej godności narodu i gorącego patrjotyzmu, w zanadrzu jednak chowa wielkie niebezpieczeństwa dla Serbji. Utrzymują, że król chce abdykować i wyjechać z rodziną do Francji. Nieliczni dotąd zwolennicy Karadżordżewicza podnoszą głowę. Z Cetynji donoszą, że on sam gotuje się do jakiejś akcji.

Petersburg 29 grudnia. W Bucharze ustanowiono stałe rosyjskie poselstwo, z jenerałem na czele, który będzie zarządzał wojskiem bucharskiem i należał do rady emira. Rząd rosyjski zakupił w Bucharze kilkanaście domów, na których miejscu stanie gmach poselstwa, koszary dla rosyjskiej straży i cerkiew. Jak ci urzędnicy i żołnierze rosyjscy będą pierwszymi chrześcianami stale mieszkającymi w Bucharze, tak owa cerkiew będzie pierwszą świątynią chrześciańską w tym kraju.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: A. hr. Potocki z Krzeszowic. I. hr. Męciński z Partynia. A. Jędrzejowicz z Zaczernia. W. Gnoiński z Krasnego. K. Rychlewski z Rozdołu. A. Reichman z Warszawy. H. Horowitz z Mieczyszczowa.

Hotel Francuski: J. Biechoński z Brzeżan. A. Krajewski z Jarosławia. I. Czyński z Jarosławia.

Hotel Europejski: J. Czajkowski z Bóbrki. H. Biliński z Rosji. B. Rooz z Odessy.

Hotel Angielski: Dr. Z. Mroczkowski z Stanisławowa. H. Czaplicki z Jarosławia. K. Krokoszyński z Jaworowa. T. Somerstein z Tarnopola. E. Duniewicz z Brzozowa. T. Kudelka z Stryja. Ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel Langa: G. Rudkiewicz z Doliny. H. Osterweil z Opawy. S. Gold z Złoczowa. Ks. F. Majewski z Marjampola.

Hotel Warszawski: W. Olszański z Rosji. L. Keppel z Krakowa. Ks. I. Winnicki z Ujszkowic. K. T. Kordula z Narajowa.

Hotel Krakowski: Z. Korewicki z Rosji. S. Januszkiewicz z Żydaczowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 28. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	84·15	Akcje banku kr.	297·75
„ srebrna „	83.45	Weks. na Lond.	125.95
„ złota „	110.25	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	100.15	Napoleondory	9.98
Ak. b. aus.-węg.	870·—	Marki niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. Grudnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	298.—	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.—	Kolej południ.	133.75
Unionsbank	78.75	Napoleondor	9.98½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.75	Węg. akcje kr.	302·50
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	225.	Nordbahn	232.25
Kolej połud.	133.75	Kolej Alföld.	184·—
Kolej państw.	274.10	Kolej lw.-czern.	226.—
Węg. Nordostb.	173.75	Wied. Comunal	125.25
Tytoniowe	83.75	Elbetal	163.—
Węg. cis. losy r.	123.30	Länderbank	106.—
Renta węg. 4%	100.82	Bankverein	106.80
Ros. rubel pap.	1.23·½	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 28. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	298.10	Papierowa renta .	83.20
Akcje Kar.Ludw.	224.75	Listy hypoteczne.	102·--

Berlin, dnia 28. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.50	Akcje kredyt.	482.—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	90 50
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	161.50

Paryż 28. Grudnia. Renta 3%. 80.06.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.53	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 28. Grudnia.

	płacą	żądają
4 1/5% Renta papierowa austr.	82 85	83 —
4 1/5% „ srebrna „	83 15	83 30
4% „ złota „	109 15	109 35
5% „ papierowa (marcowa)	100 15	100 30
4% „ złota węgierska	99 75	99 90
5% „ papier. węgierska	91 50	91 65
4 1/2% Ostbahnowe obligi	97 80	98 30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 9/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 50	139 80
4% „ „ 1860 „ 100 „	139 75	140 25
„ „ 1864 „ 100 „	170 —	170 50
„ „ 1864 „ 50 „	167 75	168 50
Losy Como-Renten za sztukę	47 —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	103 75	104 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 —	226 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294 50	294 80
„ Bank węgierski . 200 „	299 25	299 75
Depositen-Bank . 200 „	191 50	190 25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	566 —	570 —
Länderbank . 200 „	105 30	105 75
Austr.węg. Banku . 600 „	866 —	868 —
Unionbank . 100 „	77 75	78 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146 —	146 25
Wied. Bankverein . 100 „	106 —	106 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	183 50	184 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	473 —	475 —
Elżbieta . 210 „ „	240 50	241 —
Linz-Budweis . 200 „ „	212 —	212 50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	203 50	204 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2310	2320
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 50	212 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	225 75	226 25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 75	226 25
Nordowest austr. . 200 „ „	169 —	169 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166 25	166 25

	płacą	żądają
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185 —	185 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	181 75	182 25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	275 25	275 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 50	134 —
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173 25	173 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	173 —	173 50
„ Westbahn . . 200 „ „	165 50	166 —
Listy zastawne.		
4 1/2% Banku krajowego	— —	— —
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125 90	126 40
4 1/2% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 25	98 75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 —	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 30	99 90
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 —	88
6% „ Bank hipot. lwowski	101 75	102 25
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 75
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 50	101 10
Alföld-Fiume . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 75	116 25
„ za 200 Mrk. nie opod.	123 70	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 50	106 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 40	108 90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 50	105 60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 70	93 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100 15	100 30
„ Jarosław 300 „ „	98 90	99 30
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 20	100 60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 70	104 10
„ Lit.B. 200 „ „	102 60	102 90

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 —	89 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120 25	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 50	98 80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	199 25	200 25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	155 75	156 —
„ „ 200 złr. 5%	129 —	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106 75	107 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 70	100 20
„ „ II Em. 200 „ „	98 25	98 75
„ Nordost . . 300 „ „	98 40	98 90
„ „ złotem . 200 „ „	131 25	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 —	99 —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	180 —	180 50
Clary . „ 40	41 50	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	115 —
Insbrucku . „ 20	21 75	22 75
Keglewicha . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . „ 20	18 50	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43 50	44 25
Palfy . „ 40	39 50	40 50
Rudolfa . „ 10	18 75	19 50
Salma . „ 40	57 —	57 50
Salzburgskie . „ 20	22 50	23 50
St. Genois . „ 40	53 25	53 75
Stanisławowskie . „ 20	26 —	27 —
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	69 —	— —
Waldsteina . „ 20	29 50	30 —
Windischgrätza . „ 20	33 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 10	14 30
Węg. Czerw. Kryża	8 50	8 75
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 28. Grudnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 65
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 25
kupon	— —	22 2/9

Lwów. Z Izby handlowej, 29. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	225 25	229 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 25	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „	90 55	91 55
„ „ „ 5 „ okres.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 70	102 70
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 65

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	53 —	57 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	47 —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	90 50	91 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	25 50	27 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·93	6·04
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22 1/2	1·24 1/2
100 marek niemieckich	61.65	62.50

Teatr i widowiska.

Dziś: we wtorek *Palestrant.*

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.